Rok III. 1856. № 28.

TYGODNIK ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj N^er^ 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędа pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

Przyjmują się: 1) wszelkie korrespondencje, odezwy i rozprawy celowi pisma odpowiednie. 2) Ogłoszenia, obwieszczenia, doniesienia, uwiadomienia wszelkiego rodzaju, te ostatnie za opłatą: od wiersza petytowego za jednorazowe umieszczenie 3 kr. mk. za następne po 1 ½ kr. mk. z dopłatą 10 kr. za każde ogłoszenie na stępel rządowy.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego i połączonéj z niém drugiéj Wystawy gospodarsko-rolniczéj w dniach 16, 17 i 18 czerwca 1856 w Krakowie odbytéj.

Posiedzenie 1sze.

dnia 16 czerwca 1856.

O godzinie 10téj z rana w sali ogrodu Towarzystwa Strzeleckiego, w obecności JW. Kawalera de Merkl c. k. Radcy Namiestnictwa, delegowanego z ramienia Wys. c. k. Rządu krajowego, odbyło się pod przewodnictwem Prezesa Towarzystwa Michała Badeniego posiedzenie Ogólnego Zgromadzenia, na które zebrali się następujący *Członkowie Towarzystwa:* Dr. Alth Alojzy, Bilski Konstanty, Bochenek Feliks, hr. Bukowski Edward, Chromy Dyzma, Dr. Czerwiakowski Ignacy, Gawroński Salezy, Gorczyński Adam, Homolacz Edward, X. Jakubowski Adam, X. Janutka Walenty, Jerzmanowski Józef, Kałuski Józefat, Kirchmajer Julian, Konopka Józef, Langie Karol, bar. Lariss Karol, Lebowski Oswald, Lipczyński Ignacy, Lipowski Konstanty, Łętowski Teofil, Michałowski Władysław, Muczkowski Tadeusz, bar. Niemyski Adam, Paszkowski Franciszek, Popiel Paweł, hr. Potocki Stefan, Dr. Riedmüller Józef, X. Rozwadowski Antoni, Rudowski Leon, Sadowski Michał, Skarzyński Mieczysław, Sławiński Henryk, Siegler v. Eberswald Henryk, Stojowski Emil, Straszewski Ludwik, Strauss Józef, Struszkiewicz Wincenty, Szumańczowski Ludwik, Szukiewicz Aleksander, Tabaczyński Ludwik, Tański Stefan, Tetmajer Adolf, Thieriot Albert, Toczyski Michał, Trzecieski Franciszek, Urbański Ksawery, Wężyk Leonard, Wielogłowski Walery, Zachałka Teofil, Zapalski Józef, hr. Zborowski Prosper, Zieleniewski Ludwik, Żebrawski Teofil *). — Członek korrespondent Lompa Józef ze Szląska. — Jawornicki Marcelli Sekretarz.

Prezes przedstawiwszy Zgromadzeniu p. Komisarza rządowego, tudzież reprezentantów delegowanych: z c. k. Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego pp. *Józefa Zapalskiego* i *Ludwika Szumańczowskiego;* z Towarzystwa leśnego Galicji zachodniéj: Prezesa tegoż towarzystwa c. k. radcę leśn. *Alberta Thieriot;* z towarzystwa zaś rolniczego Morawsko-Szląskiego: tegoż p. *A. Thieriot* i Dra *Tomasza Bratranek* professora Uniwersytetu Jagiellońskiego; — zagaił posiedzenie temi słowy:

Szanowni Panowie!

Z prawdziwą przyjemnością, już po raz drugi w tym roku, przychodzi mi witać Panów w tak liczném zebraniu; bo to jest najlepszym dowodem, że gorliwość o interes ogólny coraz się więcéj ożywia i że chętnie chcecie brać współudział w czynnościach Waszego Komitetu.

Dzisiejsza Wystawa, znacznie w niektórych gałęziach przewyższająca pierwszą, przed trzema laty odbytą, tož liczne na nią przybycie obywateli, z odleglejszych nawet okolic naszéj prowincji; — przedstawiają nam niemylny a pocieszający dowód, tak wzrastającego postępu w gospodarstwie, jak zarazem nieobojętnéj troskliwości i zajęcia, jakie budzi sprawa rolnictwa i każdy objaw życia i ruchu na téj najbezpieczniejszéj a najwłaściwszéj dla nas drodze, wiodącéj do dobrego bytu i pomyślności krajowéj.

Z zadowolnieniem przekonacie się Panowie, o wyraźnym postępie w hodowli szlachetnych rass zwierząt, niemniéj jak o ciągłém dążeniu do udoskonalenia tyle dziś ważnych, a

*) Nadmienić wypada, iż niektórzy z Członków zajęci na Wystawie, jako gospodarze oddziałów, na posiedzeniach znajdować się nie mogli.

przy powszechnym braku rąk prawie niezbędnych machin i narzędzi rolniczych, których upowszechnieniu i dziś już zawdzięczać możemy łatwiejsze, oszczędniejsze i dokładniejsze wykonywanie czynności gospodarskich. Najmniéj świetną część naszéj Wystawy stanowi oddział płodów i wyrobów przemysłowych; bo téż i zakładów fabrycznych w kraju naszym żadnych prawie nie mamy. Nie pora po temu wchodzić w szczegółowy rozbiór powodów tamujących dotąd ich rozwój u nas, ani wykazywać korzyści jakieby z nich dla ogólnéj pomyślności krajowéj, a pośrednio i dla rolnictwa wypłynąć mogły: godzi się wszelako objawić życzenie, aby się mogła w tym także kierunku obudzić u nas skłonność do stowarzyszeń, do znaczniejszych przedsiębiorstw połączonemi siłami i kapitałami, którychby się dziś więcéj może niż kiedy w kraju znalazło; tém bardziéj, gdy doświadczenie naucza, iż użycie ich na téj drodze zdolne nader odpowiednią przynieść korzyść, a szérzące się coraz daléj koleje żelazne, nie mało na ułatwienie pozbycia wyprodukowanych wyrobów wpłynąć muszą.

Komitet Wasz, Szanowni Panowie, starał się, ile możności, wywiązać z udzielonych mu na ostatniém ogólném zebraniu poleceń: a nie chcąc trudzić uwagi Waszéj, głównie dziś Wystawą zajętéj, szczegółowém z swych czynności Sprawozdaniem, o główniejszych tylko nadmienić czuje się w obowiązku.

A naprzód, co do mającéj się założyć szkoły rolniczej praktycznéj, stósownie do Waszéj uchwały, Komissja z grona Komitetu wybrana wypracowała projekt do Statutu, który z zezwoleniem Wys. Rządu w pismach publicznych ogłoszonym został i wywołał niejakie uwagi. Z uwag tych daje się spostrzegać, że zdanie w téj mierze nie jest jeszcze dostatecznie wyrobione i uzasadnione: dla tego téż zapowiedzieliśmy programem dzisiejszym dyskussją nad tym przedmiotem, w nadziei, iż po bliższém wyjaśnieniu wątpliwości co do niektórych szczegółów, prędzéj się w zdaniach naszych zbliżymy i pewniéj do zamierzonego celu zdążać będziemy.

Co do życzenia, aby obwód Krakowski mógł wejść w zakres działalności Towarzystwa Kredytowego Galicyjskiego, Komitet znosił się z Dyrekcją tegoż Towarzystwa, przedstawiając jéj dotychczas w téj mierze przedsiębrane kroki i ostateczną odpowiedź ministerjalną. Z otrzymanych objaśnień powziął wszelako przekonanie, iż lubo po nowo zaprowadzonéj organizacji w W. X. Krakowskiém, wiele dawniéj istniejących trudności usuniętemi zostały, przedsiębranie ztémwszystkiém nowych w téj mierze kroków nie zdaje się być jeszcze na czasie, owszem, przed zamierzoném zaprowadzeniem w téj części Galicji Instytucji Stanowéj, bynajmniéj pomyślnego nie rokuje skutku. Komitet Wasz Panowie będzie miał mimo tego przedmiot ten na pilnéj uwadze, a w porze właściwéj należytych starań rozpocząć nie omieszka.

Względem dawno już przedłożonego projektu do krajowéj assekuracji ogniowéj, ponowił Komitet swe przedstawienia do Wys. Rządu, na które oczekuje odpowiedzi *).

Ponieważ się liczne objawiły życzenia, aby Komitet mógł powziąść bliższe informacje, jakim sposobem i pod jakiemi warunkami możnaby sprowadzać robotników ze Szląska i aby mógł w tym względzie stronom interessowanym pośredniczyć; uprosiliśmy przeto do zbadania dokładnego stosunków na miejscu szan. Członka Komitetu Langiego, który sam dziś Panom odczyta wyczerpujące przedmiot a nader zajmujące z odbytéj wycieczki sprawozdanie.

Tak pojaśniwszy szanownych Panów o toku najpilniéj ich obchodzących zadań Komitetu, przystąpimy teraz do czynności programem objętych, a przedewszystkiém do wyboru Sędziów Wystawy.

Zanim do téj czynności przystąpiono, na wniosek Prezesa Zgromadzenie jednomyślnie uchwala, zaprosić na Członka honorowego Towarzystwa JW. **Henryka** hr. **Clam-Martinitz** Prezydenta Rządu krajowego Krakowskiego.

Każdy z Członków obecnych przedstawia na pismie po trzech kandydatów na Sędziów do każdego oddziału Wystawy; po których zebraniu, obliczenie głosów powierza Prezes Komissji, do któréj zaprasza Członków: hr. *Stefana Potockiego*, X. *A. Jakubowskiego*, *Walerego Wielogłowskiego* i *Teofila Zachałkę*.

Wypadkiem tego obliczenia, obranemi zostali na Sędziów większością głosów:

dla Bydła rogatego:	Chromy Dyzma,
	Straszewski Ludwik,
	Muczkowski Tadeusz.
dla Koni:	Michałowski Władysław,
	Tabaczyński Ludwik,
	Bilski Konstanty.
dla Owiec:	Siemieński Wincenty,
	Siegler v. Eberswald,
	Lipowski Konstanty.
dla Machin i Narzędzi rolniczych:	Żebrawski Teofil,
	Zachałka Teofil,
	Brzeziński Paweł.
do Płodów:	X. Jakubowski Adam,
	Dr. Czerwiakowski Ignacy,
	Sławiński Henryk.
do ocenienia Pługów:	Bochenek Feliks,
	Strauss Józef,
	Szumańczowski Ludwik.

Podczas kiedy Komissja zajmowała się obliczaniem głosów, Czł. Komitetu *Karol Langie* odczytał Sprawozdanie z wycieczki swéj do Szląska i do Łużyc saskich, zapowiedziane przemową Prezesa, a poniżéj zamieszczone; po wysłuchaniu którego, na wniosek Prezesa, Zgromadzenie powstawszy, jednogłośnie oświadcza Sprawozdawcy podzięko-

*) **Już po odbytém posiedzeniu Ogóln. Zgromadzenia otrzymał Komitet odpowiedź, iż przedstawienie jego i projekt przesłane zostały Wys. Ministerjum, którego rezolucji w téj mierze oczekiwać należy.**

wanie za tak troskliwe i dokładne poszukiwania w sprawie tyle ważnéj dla obecnych stosunków gospodarskich w kraju naszym podjęte.

Po południu dnia tego odbyła się na błoniu należącém do folwarku Piaski, za rogatką Mogilską, próba pługów. Sędziowie przyznali pierwszeństwo i nagrodę przez Towarzystwo wyznaczoną złr. 50 mk. pługowi p. *Józefa Konopki* z Mogilan.

(*D. c. n.*)

SPRAWOZDANIE

z wycieczki do Szląska górno-pruskiego i do Łużyc Saskich

na wiosnę 1856 r. odbytéj,

na posiedzeniu Ogólnego Zgromadzenia Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego dnia 16 czerwca 1856 r. odczytane

przez

Karola Langiego

Członka Komitetu.

Wysłany z Komitetu Towarzystwa rolniczego Krakowskiego na Szląsk pruski, w celu rozpoznania tam stosunków zarobników wiejskich i poczynienia zasadnych zwiad o pożyteczności sprowadzania ztamtąd usposobionéj czeladzi gospodarskiéj do kraju naszego, — udałem się przedewszystkiem w Wrocławiu do sekretarza centralnego w Szląsku towarzystwa rolniczego, król. tajnego radcy pana von Görtz, o którym wiedziałem, że pracuje nad rolniczą statystyką Szląska, tudzież do prezesa wrocławskiego tow. roln. pana Elsnera, którego znane mi pisma świadczyły, że bardzo dokładnie świadomym jest stosunków gospodarstwa rolniczego na Szląsku.

Światłe ich uwagi i z szczególną uprzejmością dane wskazówki i objaśnienia, były mi w podróży najlepszymi przewodnikami i wszędzie własne moje postrzeżenia prawdziwość onych stwierdzały.

Obaj ci panowie zgodnie twierdzili, że na tłumne a stałe przesiedlanie się Szlązaków do Galicji liczyć nie wypada, bo przeludnienia w stronach przeważnie rolnictwem zajętych nigdzie w Szląsku nie ma, a miejscami robotników rolniczych nawet nie staje. W części wschodniéj Szląska, a szczególnie w obwodach Bytomskim, Pszczyńskim i Raciborskim,— najgęściéj w Szląsku zaludnionych,—luźna ludność wiejska rzuciła się, wyłącznie prawie, do zyskownego zarobku w kopalniach i fabrykach, w okolicy onéj bardzo licznych i na olbrzymie urządzonych rozmiary; ludność wreszcie podgórze Szląskie od Pszczyny aż po granicę Saską zajmująca, składa się przeważnie z tkaczów, którzy wyłącznie, aczkolwiek w ostatnich latach bardzo niewdzięcznemu zawodowi, z fatalném rzécby można zamiłowaniem oddani,— do pracy rolniczéj ani chęci nie mają, ani uzdolnienia, i powszechnie żebrać, a nawet z głodu umiérać wolą, niż opuściwszy nieudolne swoje warsztaty, imać się ciężkiego a wstrętnego zarobku.

Jedyną według nich okolicą, zkądby — ale także tylko pojedyncze rodziny—chętniéj do Galicji namówić się dały, jest Opole, Lubliniec i Olesno (Rosenberg),—gdzie obok rozległych borów, rolnictwo, zwłaszcza w niezbyt rodnéj glebie, mniéj nastręcza zarobku; chociaż i tam wkrótce rozpocząć się mająca budowa drogi żelaznéj, po prawym brzegu Odry do Wrocławia zamierzonéj, budowa licznych i hojnie od rządu subwencjowanych dróg pobocznych, tudzież naprawa brzegów Odry, ostatniemi wylewami zepsutych, na wielką przedsięwzięta skalę,—dostateczny im rokując zarobek, od wychodźtwa prawdopodobnie odstręczy.

Piérwsze wieści o pochopności Szlązaków do opuszczania posad swoich i szukania z dala od siedzib ojczystych polepszenia bytu swego, doszły nas przez dzienniki, donoszące przed dwoma laty, że właśnie z okolic Opola wiele rodzin wyniosło się do Ameryki, a mianowicie do państwa Texas, gdzie za staranną opieką kapłana rodaka, osobną założyli osadę.

Listy pierwszych wychodźców zachęciły wielu z pozostałych i ruch téj przykréj pielgrzymki trwa dotąd.

Za rozgłosem tych wieści, sprowadził naprzód Franciszek hr. Wiesiołowski do Wojsławia, a za jego przykładem i zachętą kilku innych obywateli ziemskich w obwód Tarnowski w roku zeszłym kilkanaście rodzin szlązaków z tychże samych okolic.— Łatwość z jaką w tym nowym kierunku przesiedlali się ci robotnicy, zwróciła na nich powszechną uwagę obywateli wiejskich w kraju naszym, którym niedostatek rąk do pracy rolniczéj potrzebnych, tak dotkliwie w ostatnich uczuć się dał latach. To też niemal równocześnie oba nasze towarzystwa rolnicze: lwowskie i krakowskie wysłały na zwiady w téj sprawie.

W celu missji mojéj zdało mi się przedewszystkiém koniecznem zbadać przyczyny takiéj łatwości przesiedlania się ludzi wiejskich;—albowiem tylko przy uzasadnionych i trwałych powodach wychodźtwa, możnaby liczyć na wydatną pomoc tamecznych luźnych robotników.

Na razie uderzyło mnie szczególnie, że ruch téj wędrówki objawił się właśnie w okolicy Szląska stosunkowo najmniéj zaludnionéj i mniéj od innych w onym kraju wykazującéj gospodarskiego postępu. Boć przecie w normalnym stanie rzeczy, jeśli nie jedyną, to pewnie główną pobudką wychodźtwa, zwłaszcza u włościan, bywa przeludnienie, lub nietyle od liczby mieszkańców zawisły, ile raczéj skutkami zbytniego rozdrobnienia posiadłości wiejskich lub niepłodności ziemi objawiający się niedostatek zarobku.

Co do zaludnienia tych okolic, przekonałem się z urzędowych wykazów statystycznych pruskich i z porównania onych z takiemiż wykazami naszymi, że w obwodzie Opolskim wypada na milę kwadr. 3000 dusz,—tak np. jak u nas w obwodzie Sanockim, Kołomyjskim i Brzeżańskim; obwód Oleśnicki ma 2600 dusz, odpowiednio naszemu Złoczowskiemu i Stanisławowskiemu,— a zaś obwód Lubliniecki 2200 dusz na milę kwadratową i równa się w tym względzie tylko z ludnością obwodu Stryjskiego.

Któżby śmiał twierdzić, że wspomnione obwody nasze są przeludnione?!

Widzimy owszem z tego porównania, że ludność wspomnionych okolic Szląska pruskiego odpowiada cyfrom okolic w Galicji *najmniéj* zaludnionych,—a pomijając już nasze Wadowskie, Bocheńskie i Jasielskie, z ludnością w dwójnasób większą niż w Opolskiém, — toż Rzeszowskie i Tarnowskie z ludnością w dwójnasób większą od Lublinieckiéj, — to już sama wzmianka, że te okolice naszego kraju w których przedewszystkiém na niedostatek ludności narzekamy, np. Tarnopolskie, Czortkowskie i Samborskie, znacznie są ludniejsze niż wyżéj wspomnione okolice Szląska,—uwolni mnie od dalszego dowodzenia, że *nie przeludnienie* onych okolic wygania z domu Szlązaków.

Rozróżnić wreszcie wypada wychodźtwo do Ameryki od chwilowego za paszportem przesiedlania się do Galicji. Już ta okoliczność, że do Ameryki wynoszą się wyłącznie katolicy i że wychodźtwu temu przewodniczy kapłan,—każe się domyślać głównéj pobudki emigracji ludności *katolickiéj* z państwa *protestanckiego*, a zwłaszcza też z okolic, gdzie ludność protestancka, a nadto innoplemienna, rozsiadła się przeważnie i nazbyt wielmożnie.—Nie tu miejsce rozważać skutki tego rozpaczliwego postanowienia; — nie przyniesie ono spodziéwanego dobra biédnemu ludowi, bo bez rachuby i zastanowienia bierze się do niego,—a nie luźni to ludzie ale osiadli i zamożni lekkomyślnie pozbywają swoje ojcowizny, i ponoś najwięcéj będzie takich, co za późno postrzegą, że straciwszy mienie i dobytek, gonili złudną marę szczęścia po dalekich morzach, a stanąwszy u kresu gorączkowych dążeń, niebaczni w nędzę popadli. Na niezwykły u Sławian ruch téj emigracji niepośledni bezwątpienia wpływ wywiérają niesumienni ajenci, którzy i z rodowéj niechęci i z brudnéj chciwości wychódźtwo to radzi widzą i wszelkiemi sposobami podżegają.

Próbowano téj sztuczki zeszłego roku także i w Poznańskiém i lud niebaczny byłby popadł w ich sidła, gdyby nie chwalebna gorliwość kilku obywateli wiéjskich, którzy przejrzawszy nieczystą sprawę, skutecznie wpłynęli na zbałamuconych.

Inna rzecz z luźną czeladzią, garnącą się chętnie do Galicji. Tu idzie luzak niemający żadnéj własności, za rocznym lub kilkoletnim paszportem, na ponętny zarobek. Łatwo on oblicza, że nie ma nic do stracenia, a zyskać może nie mało; gdyby zaś nadzieja mu nie dopisała, bez szkody wróci do domu.

Tu już snadniéj przypuścić, że niedostatek zarobku w własnym kraju zniewala ich do téj podróży,—a kuszą ponętnie, przesadne obietnice naszych obywateli. Przekonałem się, że w górnym Szląsku wyrobnik rolniczy nie zarabia więcéj jak w przecięciu po 9—12 kr. m. k. dziennie i tylko w bardzo rzadkich wypadkach naglącéj potrzeby dosięga zarobek 15 kr. mk. Jakżeż się dziwić łatwości, z jaką ci ludzie wynoszą się do Galicji; kiedy im tu zaręczają przez cały rok dzienny zarobek 30 kr. mk.? Zbyt hojny rządca pewnego majątku w Tarnopolskiém, rekrutując takich wyrobników w Pokoju (Carlsruhe) koło Opola, obiecał im nawet w żniwa dziesiąty snop użętego zboża; spotkałem też Panów z Podola, którzy mi mówili, że zabiérać myślą po kilkadziesiąt rodzin szląskich na czeladź, że parobkom nie po 30, ale po 60, nawet po 100 złr. mk. rocznie płacić gotowi, byleby ich dostać! Z tą podolską hojnością zachodnia Galicja konkurować nie może!

Być może zresztą, iż obecny ucisk gospodarski usprawiedliwia u nas takie oferty *w téj chwili;* — ale gdy ucisk ten chwilowy, ta naturalna wynikłość pańszczyznianych wyzwolin, *jako konieczny* objaw stanu przechodniego, również koniecznie ustanie, — zdaje się, iż z trudnością przyjdzie wielu panom dotrzymać tych obietnic, zapewnianych kontraktem na długie lata zawartym.

Nie bez przyczyny kładę ja nacisk na moje twierdzenie, że tylko ponęta znacznego zarobku wabi Szlązaków do Galicji.

W kraju rolniczym, gdzie nie ma przeludnienia, a wyrobnik rolniczy do pracy ochoczy na niedostatek zarobku narzéka, nie osobliwe musi być gospodarstwo;—i w rzeczy saméj nie osobliwy stan gospodarstwa rolnego w górnym Szląsku widziałem.

Gdyby przy dobrém gospodarstwie niedostatek zarobku dokuczał wyrobnikowi, byłby to znak przeludnienia, i wtedy liczyćbyśmy mogli na stały do nas przypływ zbywającéj tam czeladzi; gdy wszakże gospodarstwo wschodniéj części górnego Szląska dopiéro do polepszenia zdąża, — słusznie przewidywać można, że z postępem gospodarstwa przybędzie i zarobku ludziom, i znaczniejsza nawet ludność znajdzie zatrudnienie. Gdy mianowicie ruchliwość tamecznych kapitalistów już i kopalnie nowe otwiéra i na przestrzeni od gór Tarnowskich po prawy brzeg Odry cukrownie na wielki zakrój urządzać zamyśla;—toć łatwo przewidzieć, że i kopalnie znaczną ludność utrzymać zdołają i zmnożona uprawa buraków wyrobników tamecznych dostatecznie zatrudni.

Sądzę przeto, że aczkolwiek na ponętę wysokiego zarobku na razie wiele jeszcze rodzin do nas się wybierze,—na stałe wszakże i długotrwałe onych przesiedlenie liczyć niepodobna.

Radziłbym tedy spieszyć się, komu ich potrzeba,— radziłbym korzystać z chwilowéj gorączki wychodźtwa;—wszystko bowiem com widział tam i słyszał, upoważnia mnie do mniemania, że ta gorączka rychło przeminie, a w każdym razie wymagania ich coraz będą wyższe, coraz uciążliwsze. Ale radziłbym także więcéj oględności w wyborze téj drogiéj czeladzi;—bo słyszałem w kilku wsiach, gdzie zwiady czyniłem, jak się cieszono, że hultajów niemało wyszło do Galicji, że przecie spokój będzie w gminie. Zdarzyło mi się też spotykać kobiéty z żalami, że mężowie ich, zachęceni korzyściami zaręczanemi parobkom bezżennym, porzuciwszy żony i dzieci, jako *bezżenni* poszli do Galicji. Z takich niesumiennych nie wielka będzie pociecha!

Co do wybitniejszych osobistych przymiotów Szlązaków, uważałem, że z niechlujstwa i opilstwa zupełnie są podobni *do naszych,*—jadła potrzebują dużo, ale w wyborze żywności wcale nie wybredni. Za krótko bawiłem na Szląsku, ażebym z własnego przekonania opisać mógł *dokładnie* ich

sposób życia; — słyszałem jednak, iż między tymi, którzy już do Galicji się przesiedlili, wielu jest takich, co i najobrzydliwszą strawą nie gardzą. Niedobrzeby tedy o ich wartości moralnéj sądzić wypadało, gdyby ich cenić przyszło według francuzkiéj przypowieści: *„powiedz mi co jadasz, a zgadnę kto jesteś“*.

Wysłany w celu zbadania stanu rzeczy, uważałem za obowiązek wspomniéć i o tych szczegółach w sprawozdaniu mojém.

Nie zamierzam jednak przeto uwłaczać temu bratniemu ludowi, ani myślę odstręczać kogokolwiek od sprowadzania téj pracowitéj czeladzi, — która, obok tych wad i ułomności, wszystkim prawie ludom wspólnych, ma niezaprzeczone zalety, dla naszych zwłszcza gospodarskich stosunków nadzwyczaj ważne, — i byleby panowie nasi, sprowadzając ich, nie uprzedzali się z góry przesadną pretensją znalezienia w nich anielskich przymiotów, to nie ulega żadnej wątpliwości, że z wielkim pożytkiem użyć będą mogli w gospodarstwie swojém tych pracowników.

Główną — zdaniem mojém — wartość chłopa szląskiego stanowi to, że w dobréj szkole systematycznie rządzonych gospodarstw niemieckich wyćwiczony, do ładu i karności wdrożony, do pracy na wydział przyzwyczajony, — wszelkie roboty gospodarskie z wzorową wykonywać umié dokładnością; a nie pieszczony i nie bałamucony, i na cudze śpichrze oglądać się nie nauczony, zdawna przywykł potrzeby swoje opędzać własnych rąk zarobkiem; — to się téż nie leni, i do czego stanie, znać pracę wydatną.

Nawet kobiéty narabiają tam cepem i kosą.

Główną atoli trudność w uzyskaniu najzdolniejszéj do gospodarskich posług młodzieży, sprawia urządzenie wojskowego w Prusiech naboru. Chociaż bowiem właściwa służba żołnierza trwa tylko lat trzy, to jednak obowiązek *landwery* trwa po 45 rok życia; ztąd tedy dla sługi równie jak dla chlebodawcy ta dotkliwa mitręga, że landwerzyści co rok na kilka tygodni dla odbywania ćwiczeń wojskowych do stanowisk właściwych pułków zwoływani bywają. Za tém tedy idzie, że z ludzi młodych, zdrowi i do ciężkiéj pracy zdolni, nie łatwo dostaną paszport, — do służby zaś wojskowéj nie zdatni, nie na wiele się i w gospodarstwie przydadzą. Jakoż z przybyłych już do Galicji Szlązaków bardzo mało jest młodszych lat czterdziestu.

Nie zaprzeczając tedy w ogóle użyteczności sprowadzania Szlązaków, ale powziąwszy z powyżéj zestawionych powodów przekonanie, że ztamtąd w przeważnéj liczbie tylko starszych, już znacznie przeżyłych i spracowanych parobków miéć można, a i na takich ciągłe, trwałe przesiedlanie się do nas liczyć nie wypada, — pozwoliłem sobie przekroczyć granicę dla missji mojéj zakreśloną, i za przewodem dawnych moich, bo jeszcze młodocianych upodobań, udałem się przez Zgorzelice (Görliz) do Saxonji, i zwiedziłem osady *Łużyckich Serbów*, (po niemiecku Wenden zwanych), całą prawie przestrzeń między Berlinem a Dreznem zajmujących, — te z wielu względów ciekawe, pomimo innoplemiennego zewsząd okolenia i nader już szczupłéj przestrzeni kraju, po dziśdzień w rodowéj czystości utrzymane *odwieczne Sławian siedziby*.

(*D. n.*)

PSZCZELNICTWO.

Uwagi nad uwagami p. Franciszka Górskiego z powodu mego artykułu „o pomnożeniu miodności pasieki“.

(Patrz Ner 17 Tygod. roln. przemysł. z roku 1856.)

przez Juliana Lubienieckiego.

(Dokończenie—zob. N. 27 Tyg.)

Teraz wracam znowu do uwag p. Górskiego. Mówi on, jakobym ja doradzał wycinać plastry trutowe, dla uzyskania nowego wosku do nakładania miodu. Ja nie doradzałem takiéj niedorzeczności nigdzie i źle rzecz zrozumiano, — mówiłem tylko, żeby nie dopuszczać w gnieździe roboty trutowéj, a jeżeli się tam znajdzie, wyrżnąć takową, ale nie wytępiać, tylko użyć na skład miodu do nagłówków, gdzie ona nic nie szkodzi, bo matka tu z czerwem nie zachodzi: a to jest rzecz zupełnie inna. Co do czerwu trutowego, radzi p. Górski, żeby nie psuć plastrów trutowych, tylko pozrzynać czerw ostrym nożem z obu boków, a tak zniszczy się zaród trutów. Przepraszam — ale i na to się nie zgadzam, i wątpię bardzo aby p. Górski próbował kiedy to co napisał, bo byłby pewnie nie napisał. Naprzód jest już niedorzecznością dozwolić matce nakładać czerwu trutowego a potém niszczyć go, wtedy gdy już zjadł kilka garncy miodu, który nam się już przez zrzynanie czerwu nie wróci. A może myśli p. Górski, że gdy pozrzyna czerw trutowy z boków, już go zniszczył całkiem? wcale nie. Jeżeli bowiem nie zatnie głęboko, tylko denka pozrzyna, to pszczoły pokryją trutów na nowo denkami i wygrzeją. Albo myśli p. Górski, że pozrzynawszy truty kryte, skończyło się już wszystko? Wszak są w plastrze także komórki jeszcze niesklepione, a w tych robaczki i jaja których nie widać i nożem dosięgnąć nie można, to te będą żarły miód daléj. Nawet w te komórki z których pszczoły powyciągały czerw pozrzynany, nakłada matka zaraz jaj trutowych na nowo, a za trzy dni wyklóją się znów robaki trutowe, które miód daremnie zjadać będą. Nie słuchajcie zatém koledzy rady p. Górskiego, nie zrzynajcie czerwu trutowego po wiérzchu, lecz wyrzynajcie i wyłamujcie plastry trutowe gdzie ich tylko w gniezdzie dosięgnąć zdołacie, bo wtedy tylko nie będzie w ulu czerwu trutowego i trutów, gdy nie będzie roboty trutowéj.

Co do wyrzynania suszu pszczelnego z ulów, potwierdza p. Górski zdanie moje, ale podobno mnie i w tém nie zrozumiał; muszę zatém rzecz wyjaśnić. Wyrzynać susz pszczelny dla tego, by go sprzedać żydowi, jest szkodą wielką; bo on nie zapłaci nam za wosk i połowy tego co wart miód który pszczoły na pobudowanie plastrów nowych wyexpensują. Jeżeli zaś podrzynamy susz pszczelny dla tego, aby go nalepiać do snozów i zakładać na pierwszy początek rojom do głowy; to nie mamy szkody żadnéj. Bo czy to rój miałby expensować miód na pobudowanie plastrów nowych,

czy go expensuje pień stary, z którego plastry dla roja wyrznęliśmy, to dla nas wszystko jedno. Można zatém dla zapomogi rojów podrzynać pnie stare w jesieni czy na wiosnę, a latem poderznąć i takie które się wcześnie wyroiły i czerwu mało lub wcale już nie mają, byle nie wysoko, najwięcéj ośm cali do dna, żeby pszczoły nie nastawiały w sam środek gniazda, zamiast wyciętych pszczelnych, plastrów trutowych.

Że z plastrów zbyt starych, których komórki zbyt ścieśniały, wyłażą pszczoły ułomne, najbardziéj z niedorodnemi skrzydełkami, to jest rzecz pewna; lecz do tego stopnia nie ścieśnieją się komórki aż po dziesięciu latach; albowiem pszczoły budują je zaraz z początku szérsze niż czerw potrzebuje; prócz tego potrafią one wygryźć z nich przylepione do ścian koszulki, jakowe każda pszczoła po sobie zostawia. Że zaś, jak mówi p. Górski, ze staréj woszczyny wyłażą owe pszczoły czarne, które widać najczęściéj przy napadach, to jest mylne, bo takie pszczoły czarne widać i w rojach przeszłorocznych z młodą robotą.

Następnie radzi p. Górski wyrzynać z ulów plastry z czerwem zamarłym przez zaziębienie. Rada okropna! — Nie ucz panie pasieczników wyrzynania zamarłego czerwu, lecz naucz ich, żeby nie dali mu zaziębnąć, bo pień w którym to zdarzy się, albo zginie pomimo wyrznięcia, albo ledwie opamięta się i nie uczyni w tym roku pożytku. Powiedz im, niech zalepiają na wiosnę szpary w ulu przy głowie i przy zatworze starannie, a oczko niech ścieśnią na otwór calowy, niech obścielają zimne ule po wiérzchu i wypychają ze środka, jak mówiłem wyżéj, a pewnie nie będą potrzebować nigdy twéj rady, i wycinać czerwu zaziębłego.

Co do dalszéj uwagi p. Górskiego, jest rzeczą pewną, że miód rzadki i niesklepiony, jakowy pszczoły w jesieni z późnych hreczek i wrzosów, albo z późnych spadzi, szczególnie na jodle, zbiérają, jest szkodliwym; bo zapérzają się od niego zimą i obsypują się, albo wychodzą ledwie żywe na wiosnę. Aleź, jeżeli takiego miodu nazbiérał pień jeden, to musiały nazbiérać go i wszystkie w całéj pasiece; musiałyby więc zapérzyć się albo wyginąć wszystkie. Tymczasem uczy nas doświadczenie że tak nie jest, bo jedne pnie zapérzają się i giną, a inne wychodzą silne i zdrowiuteńkie. Miód rzadki jest i kwaśnieje najwięcéj w bezmatkach; a że bezmatki zostawione na zimę najczęściéj giną, nieświadomi przypisują to miodowi, co jest skutkiem zmatczenia. Szkodliwości miodu późno zebranego zaradzi się, jeżeli zazimuje się pszczoły z wielką siłą, i zabezpieczy ile możności od ostrych, szczególnie długo trwających mrozów, czy w stebniku, czy przez staranne zaopatrzenie i obtulenie po wiérzchu. Zbyteczne zimno i długo trwająca zima, sprowadzają ciekączkę bardziéj niż miód nie szyty, szczególnie w rojach z młodą zimną robotą. Wyrznąć zaś susz i miód niekryty wysoko aż po same plastry z miodem szytym, jak radzi p. Górski, znaczy to samo co zgubić pnia; bo pszczoły, które nie zasiądą gniazdem na suszu pod miodem, tylko na samym miodzie, zapérzą się niezawodnie, albo odmarzną, jeżeli zimują na dworze.

Co do gładkości ula we środku ma p. Górski skrupułu za nadto; a ja twierdzę, że im bardziéj ściany są chropowate, tém lepiéj, bo takie nie wypuszczają tak łatwo ciepła z gniazda, pszczoły łażą po nich wygodniéj i plastry mocniéj przyczepiają. Nie jeden pień zmatczeje przez to, że matka, mając ułomne nóżki, spadnie na spód i po gładkiéj ścianie nazad do gniazda wydrapać się nie zdoła. Gdyby p. Górski widział nasze barcie lasowe, jakie tam guzy ponalepiają pszczoły same z kitu, gdyby widział nasze leżaki kłodowe, jakie tam we środku dziury i wklęsłości, gdyby widział słomianniki, w których pszczoły po splotach jakby po schodach łażą, a gdyby zobaczył, jak wybornie te pnie utrzymują się: to pewnie swoich bezdenków ani by wypalał ani szlifował we środku. Niebezpiecznie téż jest wojować tak z ogniem koło ulów próchniawych, bo można puścić z dymem całą pasiekę. Niech ul będzie nierówny jak chce we środku, byle go wymieść czysto z pajęczyny i byle nie miał odrażliwego swędu, pszczoły pewnie go nie porzucą. Temu zaś, co rozpowiada p. Górski, że z powodu zadzierki w ulu pszczoły w pole iść nie chciały, pokąd jéj nie uprzątnął, nie uwierzy żaden pasiecznik; i była w tém, jeżeli tak zdarzyło się w istocie, przyczyna cale inna.

Wreszcie twierdzi p. Górski, że zbytnie ciepło w stebniku nie szkodzi pszczołom, bo jeżeli im za gorąco, wyłażą na krańce ulów i tam się chłodzą. O! bardzo to mizerny dozór i dozorca stebnika, jeżeli pszczoły zmuszone są wyłazić z gniazda na wiérzch roboty; cóż dopiéro gdy wyłażą aż na wiérzch ulów. Taki chów stebnikowy nie wart dobrego słowa. Gdy pszczoły zmuszone są rozłazić się z gniazda, jedzą bardzo wiele; ztąd strata miodu, zapérzają się i bryzgają, ztąd strata siły. W stebniku zbyt ciepłym nakłada matka czerwu wiele i przedwcześnie, a ten pożéra wiele miodu bez korzyści. Matka wysili się czerwieniem w stebniku, a potém mniéj siły mnoży na toczku. Temperatura stebnika powinna być taka, aby pszczoły nawet najwyżéj położone na wiérzch roboty nie wyłaziły; lecz żeby znów woda w nim nie zamarzła. Prosta próba temperatury w stebniku jest ta: jeżeli wszedłszy ze światłem chuchniesz na stebnik, i widać wprawdzie parę, lecz rzadką, ledwie znaczną, wtedy ciepło jest w saméj mierze; jeżeli pary nie widać wcale, jest już ciepła za nadto i trzeba luftować; okaże się zaś para gruba i gęsta, to już za zimno w stebniku, i trzeba lufta lepiéj zatykać, i drzwi gacić. Że światło niszczy wiele pszczół, gdy pada do stebnika, to prawda; bo wybryzgują, tém bardziéj, jeżeli są w bezdenkach otworem na bok położonych. Lecz i w stebniku zupełnie ciemnym bryzgają pszczoły, szczególnie gdy jest za gorąco, albo gdy zapérzą się, wreszcie gdy zima trwa bardzo długo. Rzeczą bardzo ważną, o któréj p. Górski nie wspomina, jest odświéżanie powietrza w stebniku, jeżeli jest w ziemi albo szczelnie zbudowany. Tak jak pszczoły mogą udusić się ze zbytniego gorąca (znakiem wysokiego stopnia gorąca jest, gdy słychać pisk pszczół w stebniku), tak mogą poginąć z zaduchy, to jest z braku świéżego powietrza, a przynajmniéj ucierpią niezmiernie. Trzeba więc w czasie łagodnéj nocy, gdy mrozu nie ma, otwierać lufta i

drzwi uchylać. Zimno, mróz nawet, nie zrządzi w stebniku nigdy takiéj szkody, jak zbytnie gorąco i zaducha.—Że trzeba stebnik strzedz od myszy, które nie tylko gryzieniem plastrów szkodę robią, lecz także uwijaniem się po wszystkich ulach i pszczół niepokojeniem, o tém wié każdy. W sklepach korzennych (u Mildego we Lwowie) dostanie trucizny na myszy niezawodnie skutkującéj; łatwo więc pozbyć się ich ze stebnika.

Rozpisałem się może za nadto, i proszę przebaczyć, jeżeli gdzie dotknąłem. Nie uczyniłem tego z zarozumiałości ani złéj woli; szanuję zdanie każdego, bo wiem, że nie rodzimy się z doskonałą wiedzą ani z nią umieramy. Ale gdzie widzę błąd i zgorszenie, tam zamilczéć nie mogę.

A teraz p Górski posłuchaj mnie starego pasiecznika, a życzliwego kolegi. Przestań być niewiernym Tomaszem, a zafunduj sobie choć kilka prawdziwych ulów Dzierżonów i osadź pszczołami. „Wszak to nie wielki koszt i pewnie cię nie zrujnuje, a już w jednym roku będziesz pewno myśléć całe inaczéj. Bo ul Dzierżona jest to żywa książka pasiecznicza, z któréj wszystkiego łatwiusieńko nauczyć się można. Poznasz zarazem, o czém wątpisz dotąd, że ul Dzierżona jest najlepszym ze wszystkich dotąd znanych i czyni największy możliwy dochód z pasieki; mając bowiem ule Dzierżonowskie w pasiece i cokolwiek wiedzy, można w położeniu dobrém, co do rozmnożenia i miodności, cudów dokonywać. Ale muszą to być Dzierżony prawdziwe, dobrze zrobione i urządzone. Jeżeli nie masz w okolicy modelów prawdziwych, to kup sobie książkę którą właśnie wydałem: „*O budowaniu najlepszych i najtańszych ulów Dzierżona, wraz z informacją, jak osadzać i pielęgnować w nich pszczoły sposobem najprostszym* *)“ a według niéj porobisz sobie sam doskonałe ule i nauczysz się łatwo całéj w nich manipulacji. Sprobuj tylko, a wiem, że przylgniesz do tych ulów duszą i ciałem, bo poznasz, jak ogromna jest różnica między chowem pszczół w nich, a w ulach naszych zwyczajnych niepoprawnych.

Przemyślany w Brzeżańskiém 29 czerwca 1856.

Literatura gospodarczo-rolnicza.

Trzynasty to już rok jak poczęło wychodzić w Petersburgu pismo perjodyczne rolnicze w języku niemieckim pod tytułem: *Mittheilungen der kaiserlichen freien ökonomischen Gesellschaft in St. Petersburg.* Pismo to wychodzi w 6ciu zeszytach corocznie z rysunkami w tekscie i z tablicami rycin. Cena na rok wynosi rsr. 1. Dostać jeszcze można całego kompletu tego pisma za ubiegłe 12 lat po cenie zwykłéj prenumeraty. Zapisy na prenumeratę przyjmuje w Warszawie Dr. Betzhold (Ner 371 ulica Senatorska) albo téż można adresować wprost do redakcji w Petersburgu.

*) Dzieło to wydane we Lwowie, nie sprzedaje się dotąd po księgarniach, lecz można go dostać przez pocztę w kancellarji Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i w Krakowie, w Redakcji *Przyjaciela Domowego* we Lwowie, tudzież u wydawcy p. Lubienieckiego w Przemyślanach, ostatnia poczta Przemyślany. Cena egzemplarza 1 złr. mk.

Wszystkim rolnikom posiadającym język niemiecki sumiennie polecić możemy to wyborne pismo, a tak niesłychanéj taniości, gdyż nawet koszta jego przesyłki pocztowéj redakcja bierze na siebie. Artykuły umieszczone w niém są wyborowe, tak pod względem treści jak i opracowania; wszystkie téż odznaczają się praktycznością i pokazują, że redakcja miała i ma na celu zawsze użyteczność, przyjmując je do swoich kolumn. Oprócz tego redakcja dołącza próbki rozmaitych nasion prawie do każdego zeszytu, co dla rolników tych, którzy z zapałem poświęcają się swemu zawodowi, może sprawić wielką dogodność i przyjemność zarazem, gdyż mogą miéć najrzadszych roślin nasiona i z niemi robić doświadczenia. Pomiędzy autorami piszącemi do Mittheilungen, znajduje się kilku także i polaków, tak z Królestwa jak Litwy i innych okolic naszego kraju. Komplet tego pisma za rok 1855 zawiera 130 większych i mniejszych artykułów, które są objaśnione 12 tablicami rycin i 42 figurami w tekscie, i to najwięcéj przemawia za dokładnością tego pisma. Jeszcze więc raz to pismo polecamy naszym rolnikom znającym język niemiecki, gdyż znajdą tam wiele artykułów, które zastósowawszy w swojém czy to domowém czy rolném gospodarstwie, korzyść niewątpliwą osiągnąć mogą.

Prawie równocześnie z powyższém pismem wydawaném w Petersburgu zaczęły wychodzić u nas w Warszawie pod redakcją hr. A Zamojskiego: „*Roczniki gospodarstwa krajowego*“, pismo także perjodyczne, cztéry razy do roku wychodzące, którego każdy kwartalny zeszyt zawiéra stron 160. Cztéry zeszyty z przeciągu jednego roku stanowią dwa dość grube tomy, bogate w treść artykułów jak niemniéj i sposób zapatrywania się na rolnictwo i postęp jego u nas w kraju. Jestto u nas jedyne pismo, w którego szpaltach ekonomja polityczna, nauka tak ważna i za taką w całéj Europie od dawna uznana, jest traktowaną; oprócz tego pismo to rozbiéra najważniejsze dla nas kwestje, jak: o oczynszowaniu, o dzierżawach, o szkołach rolniczych, o gospodarstwach wzorowych itp. Mówiąc powyżéj o *Mittheilungen* powiedzieliśmy że każdy nasz gospodarz znający język niemiecki, powinien je trzymać, o *Rocznikach* zaś *gospodarstwa krajowego* smiało powiedzieć możemy, że każdy z naszych gospodarzy, który tylko może 20 złp. rocznie na coś rzeczywiście korzystnego poświęcić, powinien trzymać to pismo. A ileżby to tysięcy takich rolników u nas w Królestwie, na Litwie, Wołyniu, Podolu, Ukrainie, naliczyć można? Tymczasem *Roczniki*, jak dotąd przynajmniéj, rzadko gdzie znajdują się. Przebiegając wioski nasze, można się częściéj spotkać z *Journal pour rire* i z innemi téj treści pismami zagranicznemi, jak z Rocznikami. Niechcemy tu nic złego mówić przeciwko tego rodzaju *journalom*, owszem niech będą czytane, ale niechże rolnicy nasi nie zapominają, że i w kraju wychodzą rozmaite perjodyczne pisma, i że przedewszystkiém nawet naszym obowiązkiem jest znać i wspierać krajowe przed poznaniem zagranicznego.

Prenumerata tego pisma tyle dla nas ważnego wynosi rocznie złp. 20 (rsr. 3). Zapisywać się można albo adresu-

jąc *franco* do księgarni Friedleina przy ulicy Senatorskiéj N. 460 gdzie jest główna ekspedycja roczników, albo na wszystkich stacjach pocztowych—za granicami zaś Królestwa w główniejszych księgarniach w Wilnie, Kijowie, Berdyczowie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu. Ktoby zaś życzył sobie mieć cały komplet *Roczników* z lat ubiegłych 14, może je nabyć za cenę do połowy zniżoną to jest za złp. 140. Nadto dla ułatwienia czytających, aby w każdéj chwili znaleźć szukany artykuł, Redakcja tego pisma wydała: *„Treść Roczników gospodarstwa krajowego z pierwszych lat 12* i treść ta sprzedaje się oddzielnie po rsr. 1 egzemplarz.

Dokładny praktyczny ogrodnik w miesięcznych zatrudnieniach przedstawiony przez J. F. Biernackiego—w Wrocławiu, nakładem Zygmunta Schlettera—1855 r. *Cena złp.* 15. stronnic 418. — Tyle już mamy napisanych ogrodnictw, że wartoby już było przystąpić do większego rozpowszechnienia ogrodów w kraju naszym, boć wiele jeszcze mamy takich wiosek, gdzie ogród nie ocienia szlacheckiego dworku, a daleko jeszcze więcéj jest takich, gdzie kilka lub kilkanaście drzew cierpkie owoce rodzących, ustawionych krzywo, ogrodzonych w części rozebranym już płotem ogród stanowią. A cóż mówić o ogródkach naszych włośaian? tylko w rządowych wsiach można się z niemi spotkać, i to prawie bez żadnego starania prowadzonych; mówię prawie bez żadnego starania, bo oprócz zbierania owocu przez trzęsienie lub otłukanie, żadnéj innéj nie doznają opieki; widzieć tam można nie rzadko gałęzie od paru lat uschłe a jednakże jeszcze nie obcięte, liście rok rocznie od liszek zjedzone—a drzewo samo obrosłe wilkami, że więcéj jest podobne do dzikiego drzewa jak do hodowanego w ogrodzie. A jednakże ogród na wsi wiele korzyści i przyjemnosci dostarcza.

P. Biernacki w swém dziele, po opisaniu wstępnych robót w celu urządzenia lub założenia ogrodu, przystępuje do opisu rozmaitych drzew i roślin cudzoziemskich, po największéj części już u nas przyswojonych, i niemi się wyłącznie zajmuje. Z tego punktu uważając jego ogrodnictwo, przyznać mu musimy tę ważność, że jako przewodnik do ich uprawy słusznie amatorom poleconym być może.

A. M.

Rozmaitości.

Akacja, pisze Csaszkóczy w *Mitth. d. ung. Forstv.*, bardzo korzystnie może być użytą w uprawach mających na celu ustalenie wydmuchów piasczystych, a ze względu wielce szacownego jéj drzewa, łatwego rozmnażania się i nader silnego wzrostu, zasługuje na większą uwagę wszystkich posiadaczy lasów. W komitacie Wieselburgskim z wielkim ją hodują pożytkiem: w pierwszym roku sadzą na uprawionéj roli ziemniaki, w drugim roku rozsiéwają ziarna akacji w bróżdy 2 cale głębokie, a między odstępami sadzą przez 3 lata kukurudzę.—Niedawno téż w jedném z pism rolniczych zwracano uwagę na pielęgnowanie akacji, jako wybornego materjału na podkłady do szyn kolei żelaznych: czyżby rzeczywiście nie było u nas w porę, pomyśléć o tém na prawdę, kiedy w blizkiéj już przyszłości, 100 mil z okładem kolei żelaznych prowincję naszą przerzynać będą, a potrzebowanie dla nich wszelkiego rodzaju materjału drzewnego nie ograniczy się na raz jeden, owszem ciągle trwać będzie. Zważmy tylko, że samych podkładów, 9 stóp długich, idzie na milę m. w. 8000 sztuk; a gdyby ich trwanie przyjąć nawet na lat 4, to i tak coroczne potrzebowanie *na milę* wyniesie m. w. 18000 stóp długości podkładów. Czyż się to nie da rychło uczuć, w okolicach mianowicie mniéj lesistych Podola, szczególniéj téż, jeżeli i na opał do lokomotywów używać będą przeważnie drzewa, tam gdzie nie ma blisko węgla kamiennego? A czyż go wszędzie i tak wiele mamy?

Uwolnić konie od much i bąków. W dobrze zawiązanym garnku wystawmy na słońce masło, najlepiéj majowe. Do czasu sianokosów albo żniwa masło to dosyć zakwaśnieje i mocno je czuć będzie. Jeżeli niém wysmarujemy uprząż, albo téż od czasu do czasu same konie, mianowicie w miejscach gdzie bąki najchętniéj siadają, natychmiast odlecą, gdyż nie znoszą kwaśnego smaku i ostrego zapachu masła. Nie cierpią również woni piołunu: zgotujmy go więc i pociągajmy tą wodą konie albo ich uprzęże. *(Frdrf. Bl.)*

Kronika bibliograficzna rolniczo-gospodarcza.

***b)* Chów zwierząt domowych, weterynarja, pszczelnictwo, rybołostwo itd,** *(C. d.)*

Lewandowski J. H. Poradnik Weterynarji gospodarczej czyli nauka pochodzenia, przyczyn, poznawania i léczenia chorób koni, bydła rogatego, owiec, trzody chléwnéj, psów i kotów, oraz zapobiegania tymże, równie jak chorobom ptactwa domowego, ryb i owadów gospodarskich, dla użytku ziemian i lubowników koni i t. d. Z wykazem najlepszych owczarń w Szlązku i królestwie Polskiém tudzież 11tu tablicami rycin. W 8ce. Warszawa 1850. . Złp. 15.

Łepkowski J. O léczeniu chorób koni, bydła, świń, owiec i psów. W 12ce. Wadowice . . . Złr. 1.

Łyszkowski Stanisław J. T. Hodowla koni czyli Nauka żywienia, rozmnażania, pielęgnowania koni i ulepszania rass znikczemnionych, a utrzymania szlachetnych w pierwotnéj czystości. Potrzebne wiadomości o początkowém ćwiczeniu młodzieży, o rozmaitym chodzie koni i zdolności do szczególnych usług; o potrzebie i umiejętności kucia koni, prawidła zachowania zdrowia, zapobiegania różnym przypadłościom i przepisy leczenia chorób, z dodatkiem osobnych przepisów chodzenia około koni wyścigowych. Z wielą rycinami na 12tu tablicach. Według zasad najzaszczytniej znanych miłośników chowu koni i uczonych weterynarzy, z zastósowaniem do okoliczności i postrzeżeń w naszym kraju praktykowanych wyłożone. Tomów 2 w 8ce. Warszawa 1842. . . . . Złp. 22.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny. — Nakładem Redakcji. — W drukarni Czasu. — Rządzca A. Czapliński.